Nr. pojedyńczy 10 fenigów

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres Redakcji i Administracji:
BERLIN W. 35 Potsdamerstr. 61
Telefon: 21 4246
Pocztowe Konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4208

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: „Naród", Herne, Bahnhofstr. 76-78

Cena abonamentu na poczcie miesięcz. 2,21 rmk
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mies.
Zamówienia u listonosza najpóźniej do
25-go każdego miesiąca
Obecnie obowiązuje cennik ogłoszeń nr. 4

Rok XLIV | Sobota, dnia 8 października 1938 r. | Nr. 232

15 lat dobrej współpracy

Polacy i Duńczycy w Niemczech pracują ramię przy ramieniu

Do Centrali Związku Polaków w Niemczech w Berlinie nadszedł list od Generalnego Sekretarza Mniejszości Duńskiej.

Pismo to jest odpowiedzią na życzenia Związku Polaków w Niemczech, złożone Mniejszości Duńskiej w Niemczech, w imieniu Polaków w Rzeszy z okazji 15-letniej rocznicy pierwszego oficjalnego spotkania przedstawicieli Ludu Polskiego i Duńskiego w Niemczech:

ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH
BERLIN

Potwierdzamy odbiór Waszego przyjaźnego listu z dnia 8 września.

W imieniu Duńczyków południowego Szlezwigu odwzajemniamy się jak najbardziej serdecznie za wyrażone w Waszym liście życzenia dobrej współpracy naszych obydwu grup narodowościowych. Żywimy przytym mocna nadzieję, by przyjazne stosunki, zadzierzgnięte przed 15 laty pomiędzy Ludem Polskim i Duńskim w dalszym ciągu się umacniały i dla obydwu stron owocnie rozwijały.

Dziękujemy Panu, Szanowny Panie Kierowniku Naczelny, także Pańskiej placówce i całemu Ludowi Polskiemu za przyjacielskie zaufanie, którym nas w ubiegłych latach obdarzaliście i prosimy przyjąć zapewnienia naszego szczególnego głębokiego szacunku.

FLENSBORG, dnia 4 października 1938. Z pol.
FR. PETERSEN.

Ruś Zakarpacka

zarzewie niepokojów

Szybkie i decydujące załatwienie przez Polskę sprawy Śląska Zaolzańskiego skłoniło Węgry do energiczniejszej akcji, mającej na celu rewindykację przed upływem trzymiesięcznego terminu naznaczonego przez konferencję monachijską, ziem zabranych przed dwudziestoma laty przez Czechów.

Mogłoby się wydawać, że wobec uznania zarówno przez wielkie mocarstwa, jak i przez samą Czecho-Słowację zasady samostanowienia narodów, żądania węgierskie zostaną łatwo zaspokojone na drodze polubownych rokowań czesko-węgierskich. Widocznie jednak nawet ostatnie doświadczenia nie potrafiły skłonić rządu czeskiego do zmiany jego starej polityki, polegającej na ignorowaniu zagadnień najbardziej palących, których odwlekanie wywołać może tylko stan zapalny, szkodliwy zarówno dla ludności tubylczej, jak i dla Czecho-Słowacji, okazującej w ten sposób, że jest państwem, z którym jakiekolwiek współżycie jest niemożliwe, prowokującej zatym groźbę użycia siły jako jedynego czynnika, mogącego jej stanowisko zmienić.

Liczenie na to, że Węgry, jako państwo małe, nie będą w stanie roszczeń swoich poprzeć efektywnie, podobnie jak uczyniły to Polska i Niemcy, musi się okazać zawodne. Dzięki wytrwałe i konsekwentnie prowadzonej polityce, nacechowanej godnością i nieustępliwością, nawet wtedy, gdy zdawało się, że żądania rewizjonistyczne nie mają żadnych szans urzeczywistnienia. Węgry zyskały szacunek i przyjaźń Polski. Serdeczne stosunki między obomа państwami znalazły wyraz w gorącym przyjęciu, zgotowanym na wiosnę Horthy'emu, przybywającemu do Polski. Uzupełnieniem miała być projektowana na obecną jesień rewizyta Pana Prezydenta Mościckiego w Budapeszcie. Należy przypuszczać, że odłożona na skutek wypadków międzynarodowych, teraz znowu stanie się ona aktualną.

Węgry zyskały sobie również możnych protektorów w osobach Włoch i Niemiec. Wiosenne wizyty premiera Imredy'ego w Rzymie i regenta Horthy'ego w Trzeciej Rzeszy przyczyniły się do wzmocnienia jeszcze tych więzów, stwarzając przeciwwagę wobec Małej Ententy, a zwłaszcza wobec jej głównego animatora Czecho-Słowacji.

Obecnie, czym szybciej zostaną zaspokojone żądania węgierskie, tym lepiej będzie dla obu stron, gdyż i rząd czechosłowacki na dalszym odwlekaniu może tylko stracić. Na tym stanowisku stoi Italia. Komunikat „Informazione Diplomatica" stwierdza, że w Monachium sprawa węgierska, jednocześnie z polską, została poruszona przez Mussoliniego. Okres trzymiesięczny winien być tłumaczony nie jako zwłoka w załatwieniu tego problemu, ale jako okres, w którym musi on zostać rozwiązany. Przewidywana konferencja

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej.)

Rząd brytyjski przeciw projektom wskrzeszenia paktu czterech

LONDYN. — W Izbie Gmin kanclerz skarbu, sir John Simon, złożył w imieniu rządu deklarację w sprawie stosunku rządu brytyjskiego do projektu paktu czterech mocarstw.

W deklaracji tej sir John Simon oświadczył, że celem jego rządu jest zbadanie możliwości ustalenia zgodnego współżycia w interesie pokoju systemów demokratycznego i totalnego.

Sir John Simon stwierdził dalej, że rząd jego nigdy nie dążył i nie dąży do stworzenia ekskluzywnego paktu czterech mocarstw, któryby z pominięciem innych państw chciał narzucać swą wolę Europie. Jeśli mają być rozwiązane — mówił — istniejące różnice, winno się to dokonać na płaszczyźnie swobodnej wymiany myśli wszystkich mocarstw europejskich, małych i wielkich. Mniejsze mocarstwa są zawsze wartościowszymi sojusznikami w dziele pokoju, a naszym celem jest właśnie umacnianie i konsolidowanie pokoju. Bliskie kontakty z Francją, Włochami i Niemcami nie wykluczają bynajmniej bliskich kontaktów również i z innymi państwami.

Należy zwrócić uwagę, że w ciągu ostatnich dwóch dni podnosiły się tu liczne głosy przeciw projektom wskrzeszenia paktu czterech. Głosy takie rozlegały się także w rządzie brytyjskim. Dlatego deklaracja sir John Simona wywołała poważne wrażenie, a jednocześnie komentowana jest jako stwierdzenie jednomyślności rządu brytyjskiego przeciw niewczesnym pomysłom utworzenia paktu czterech.

Echa powrotu Zaolzia do Polski w angielskiej Izbie Gmin

LONDYN. — W Izbie Gmin wygłoszono w czasie interpelacji poselskich dwa zapytania pod adresem premiera w sprawie polsko-czeskiej.

Pierwsze zapytanie, które wygłosił poseł Price z Labour Party, domagało się od premiera odpowiedzi: „Czy kwestia zajęcia przez Polskę terytorium czeskiego była w Monachium dyskutowana".

Drugie pytanie, które zgłosił poseł Shinwell z Labour Party, brzmiało: „Czy, gdy potwierdził on w Monachium swe przyrzeczenie gwarancji terytorialnej, wiedział o zamiarze rządu polskiego zajęcia terytorium czeskiego?"

Na obą te pytania premier udzielił wspólnej odpowiedzi, oświadczając:

„Ultimatum rządu polskiego, domagające się natychmiastowego odstąpienia terytorium, zostało doręczone rządowi czeskiemu dopiero przed wieczorem 30 września. Zamiar rządu polskiego zajęcia terytorium czeskiego nie był przeto znany i nie mógł być omawiany przez przedstawicieli czterech mocarstw w Monachium 29 września".

Polska i Węgry chcą wspólnej granicy

WARSZAWA. — Do stolicy Państwa Polskiego przybył szef gabinetu węgierskiego hr. Czaky, i odbył szereg rozmów z ministrem Beckiem. Tematem rozmów był problem Rusi Zakarpackiej, która dawniej należała do Węgier, a w obecnych granicach nie jest w stanie utworzyć własne państwo.

Polska, popierając żądania węgierskie, gotowa jest udzielić swego poparcia Węgrom w kierunku przyznania im Rusi Zakarpackiej. W ten sposób zlikwidowane zostałoby niebezpieczeństwo „korytarza" czeskiego przez Ruś Zakarpacką do Sowietów.

Rozmowa z komisarzem Leonem Malhome

CIESZYN. — Wicewojewoda śląski, p. Leon Malhome, został mianowany komisarzem cywilnym przy samodzielnej grupie operacyjnej „Śląsk". Pan komisarz Malhome w rozmowie oświadczył co następuje:

„Do obowiązków komisarza cywilnego należy utrzymywanie łączności grupy operacyjnej „Śląsk" z władzami cywilnymi R. P., oraz organizowanie władz cywilnych na terenie Śląska Cieszyńskiego, zajmowanego obecnie przez wojska polskie. Następnie mówił p. Leon Malhome, że dawny powiat czesko-cieszyński wraz z miastem Cieszynem zostanie włączony do powiatu cieszyńskiego w woj. śląskim. Powiat frysztacki pozostanie oddzielnym powiatem i również wcielony będzie do województwa śląskiego.

Czescy maruderzy

CIESZYN. — W szeregu miejscowościach, objętych już przez władze polskie, pozostały grupy czeskich żołnierzy — maruderów, zapomnianych przez dowódców wycofujących się czeskich sił zbrojnych. M. in. poza linią polską znalazły się czeskie obsady kilku schronów. Maruderzy czescy, pozostawieni swemu losowi, bez żadnego zaopatrzenia, zgłaszają się do polskich oddziałów z prośbą o żywność. Niektórzy spośród nich wyrażają chęć przejścia do służby w Armii polskiej. Wszyscy oni zostali odstawieni transportem do tymczasowej linii czeskiej.

Państwo Słowackie

ZILINA. — W ub. czwartek powstał tu w wyniku narad wszystkich ugrupowań słowackich Rząd Słowacki, który wywołał Państwo Słowackie.

Państwo to związane jest z Pragą tylko wspólnymi ministerstwami skarbu, wojny i polityki zagranicznej.

Rząd w Pradze uznał istnienie Słowacji, zwracając się do premiera słowackiego, dr. Tiso, z prośbą o wytyczenie ram współpracy.

Z powodu przerwania połączeń telefonicznych pomiędzy Pragą a miastami słowackimi nie można było dotychczas ustalić dokładnego składu Rządu Słowackiego. Wiadomo tylko, że Słowacy postawili Pradze ultimatum, które ostatecznie zostało przyjęte przez Czechów. Siedzibą rządu i stolicą Słowacji jest Bratysława.

PRAGA. — W piątek nowy premier słowacki, dr. Tiso, przybył w towarzystwie członków swego gabinetu Sidora i Marcha do Pragi.

SPRAWY POLITYCZNE

Moskwa po wydarzeniach europejskich

Błyskawiczne rozwiązanie przesilenia czechosłowackiego przez szefów 4 mocarstw zachodnich wywołało w Moskwie tak piorunujące wrażenie, że prasa sowiecka, która zazwyczaj reaguje bardzo żywo na fakty i zdarzenia polityki międzynarodowej, przez parę dni zupełnie nie komentowała ani układu monachijskiego, ani następstw politycznych pokojowego rozwiązania przesilenia.

Kreml został zaskoczony rozwojem wypadków, który przekreślał całkowicie usiłowania Moskwy do pogłębienia przeciwieństw w Europie i wywołania nowej wojny europejskiej. Dopiero po parodziennej przerwie moskiewscy burzyciele pokoju odzyskali przytomność umysłów i spreparowali obszerne komentarze na temat obecnej sytuacji międzynarodowej. Komentarze te są swoistym przykładem mentalności moskiewskiej. Treść tych komentarzy wykracza poza ramy zwykłych napaści przeciwko całemu światowi niebolszewickiemu, gdyż kończą się one nowymi groźbami pod adresem świata niebolszewickiego.

Dlatego też należy zwrócić uwagę na stanowisko prasy sowieckiej wobec nowego stanu rzeczy w polityce międzynarodowej, albowiem prasa sowiecka odsłania do pewnego stopnia nowe plany Moskwy w państwach zachodnio-europejskich. Upiększając swoje artykuły tak soczystymi wyrazami, jak: „haniebna zdrada", „oszustwo", „szantaż" pod adresem Anglii i Francji, dzienniki moskiewskie zaabsorbowane są w pierwszym rzędzie podpisanym w Monachium przez Hitlera i Chamberlaina oświadczeniem, iż obydwa narody angielski i niemiecki nie będą prowadzić wojny przeciwko sobie i wszystkie zagadnienia, dotyczące ich interesów, będą rozwiązywać na drodze pokojowej.

Ten fakt, który jest wyrazem stabilizacji stosunków pokojowych w Europie wywołuje szczególną wściekłość Moskwy. Dotychczasowa bowiem gra sowiecka polegała na wciągnięciu Anglii i Francji do zatargu zbrojnego z Niemcami i do rozpętania nowej wojny światowej. Dzisiaj ta gra jest conajmniej utrudniona, a pokojowe załatwienie ostatniego przesilenia w Europie środkowej oznacza jednocześnie izolację polityczną Sowietów i dalszy upadek prestiżu państwa sowieckiego na terenie międzynarodowym.

Wobec tego stanu rzeczy Kreml czyni znamienny wniosek — należy skoncentrować wysiłki propagandowe, aby wzniecić we Francji i Anglii destrukcyjne ruchy, zmierzające do obalenia obecnych rządów a nawet do rewolucyjnych przewrotów. O tym wyraźnie piszą „PRAWDA" i „IZWIESTIA" w swych rozważaniach na temat sytuacji międzynarodowej.

Układy monachijskie — pisze „PRAWDA" są dziełem rządów Chamberlaina i Daladier. Nie zapominajmy — grozi sowieckie pismo — że nadejdzie czas, kiedy do głosu dojdą „masy ludowe" Francji i Anglii a wtedy ZSSR odegra swoją rolę w walce przeciwko faszyzmowi.

Tak więc Moskwa jeszcze raz podkreśla uparte dążenie Sowietów do wywołania rewolucji światowej, w której państwo sowieckie ma odegrać decydującą rolę. Należy więc liczyć się z tym, że po ostatnich wydarzeniach Moskwa podwoi swoje wysiłki w sianiu fermentów i niepokoju.

1762 osób zginęło w Palestynie

JEROZOLIMA. Według oficjalnego komunikatu w miesiącu wrześniu poniosło śmierć w Palestynie 359 osób, w tym 8 Anglików, 52 żydów i 299 Arabów. Ten sam komunikat stwierdza, że od lipca zginęło w czasie zamieszek i niepokojów w Palestynie 1 762 osób.

Odezwa Związku Polaków za Olzą

CIESZYN. — Związek Polaków, naczelna organizacja ludności polskiej na Śląsku Zaolzańskim, wydał odezwę następującej treści:

„Rodacy!

Po 20 latach walki o prawa narodowe odzyskaliśmy pełną wolność. Sprawiedliwości stało się zadość. Odwieczna ziemia piastowska wraca do Macierzy. Wzywamy wszystkich rodaków, aby dziejowy moment przyłączenia ziemi śląskiej do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej uczcili tak godnie, jak tego wymaga obecna uroczysta chwila. Wzywamy dalej wszystkich, aby zachowali bezwzględny spokój w czasie przejmowania ziemi polskiej przez władze polskie.

Niech żyje mocarstwowa Polska".

Zwolnienie więźniów politycznych narodowości polskiej

PRAGA. — W wykonaniu przyjętych zobowiązań władze sądowe i prokuratorskie w Morawskiej Ostrawie zwolniły wszystkich więźniów politycznych narodowości polskiej. Zwolniono m. in. grupę młodych Polaków, aresztowanych przed dwoma tygodniami w pow. jabłonkowskim pod zarzutem stawiania czynnego oporu policji i żandarmerii czeskiej. Zwolniono również z więzienia sądu w Ołomuńcu b. urzędników hut trzynieckich: Balcarka i Smolkę, którzy w początku lipca br. zostali aresztowani przez czeską żandarmerię za udział w polskiej akcji wyborczej.

„Magyarsag" żąda wspólnej granicy polsko-węgierskiej

BUDAPESZT. — „MAGYARSAG" zamieszcza artykuł p. t. „Żądamy wspólnej granicy polsko-węgierskiej", w którym pisze m. in.: „Praga przez 20 lat nie robiła tajemnicy, że jeśli będzie uważała to za stosowne, odda Ruś Podkarpacką Sowietom. Rząd czeski pozwalał na prowadzenie tam propagandy komunistycznej, a według ostatnich wiadomości działało na Rusi Podkarpackiej około 2000 komórek komunistycznych oraz kilka towarzystw Sowietów. Tak Węgry, jak i cała Europa powinny zrobić wszystko, aby piekielny plan skomunizowania Rusi uniemożliwić.

BUDAPESZT. — W związku z wiadomością o zamierzonym rozszerzeniu podstaw rządu, z kół miarodajnych informują, że pewne zmiany są wprawdzie przewidziane, ale nie przed rozwiązaniem sprawy czeskiej.

Zainteresowanie opinii niemieckiej

BERLIN. — Niemieckie czynniki miarodajne śledzą niezwykle uważnie rozwój sytuacji na terenie Czecho-Słowacji, zarówno kwestie wewnętrzno-polityczne Pragi, jak i zagadnienie słowackie, Rusi Podkarpackiej, a przede wszystkim związaną z tym kwestię wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

„VOELKISCHER BEOBACHTER" w artykule redakcyjnym, zatytułowanym „Praga a ugrupowania narodowościowe" stwierdza, że Polacy dzięki ostremu naciskowi na Pragę osiągnęli dla Śląska Zaolzańskiego to samo rozwiązanie, jakie miało miejsce dla Sudetów. Węgrzy w kilka dni później zgłosili swe pretensje, z których Czesi starali się początkowo wykręcić. W nocie poniedziałkowej Węgrzy żądają jednak natychmiastowego załatwienia problemu. Wypadki — zdaniem „VOEL KISCHER BEOBACHTERR" — na terenie węgierskim toczyły się inaczej, niż się Czesi spodziewali. O ile w niektórych dzielnicach panuje jeszcze terror czeski, o tyle w innych Czesi szybko się już wycofują. Należy się zatem spodziewać — ciągnie dalej „VOELK. BEOBACHTER" — że również kwestia ludności węgierskiej znajdzie takie same rozwiązanie, jak sprawy ludności niemieckiej i polskiej.

Wojska czeskie cofają się znad granicy węgierskiej

BUDAPESZT. — Jak donoszą w godzinach południowych z pogranicza węgiersko-czeskiego wojska czeskie rozpoczęły opróżnianie strefy pogranicznej wzdłuż całej granicy. Naprzeciw węgierskiej miejscowości granicznej Balassagyarmat opuściły wojska czeskie zajmowane dotychczas pozycje i fortyfikacje oraz usunęły zasieki z drutów kolczastych. Ze strony węgierskiej wojsk czeskich już nie widać. Koło miejscowości Bomreve Czesi zaniechali dalszych prac fortyfikacyjnych i znoszą zasieki z drutów kolczastych, wycofując się również w głąb kraju.

Czesi ewakuują pogranicze węgierskie

BUDAPESZT. — Według otrzymanych tu wiadomości, Czesi rozpoczęli już ewakuację obszarów, które mają być zwrócone Węgrom.

Oznaki rozpoczynającej się ewakuacji zauważono przede wszystkim w mieście Komarno (węg. Komarom), gdzie opróżniane są archiwa, wywożone akta oraz ewakuowane wielkie magazyny wojskowe. Wszędzie zauważono wycofywanie garnizonów wojskowych wgłąb Słowacji. Pozostawia się jedynie nieliczne posterunki wojskowe, złożone wyłącznie z żołnierzy narodowości węgierskiej.

Według informacji z miasta słowackiego Zwoleń, stacjonowany w tym mieście pułk odmówić miał posłuszeństwa i nie usłuchał rozkazu odejścia w kierunku granicznym.

Z Rusi Przykarpackiej nadchodzą wiadomości o coraz gwałtowniejszej akcji dywersyjnej ze strony agentów sowieckich.

BRATYSŁAWA. — Nadchodzące tu z rejonów pogranicznych informacje potwierdzają rozpoczęcie przez Czechów ewakuacji węgierskich obszarów nadgranicznych, począwszy od Bratysławy aż do Użhorodu. Oddziały saperskie zajęte są usuwaniem umocnień polowych i zasieków. Karabiny maszynowe oraz lekkie działa, stojące w pobliżu granicy wycofano kilkadziesiąt kilometrów w głąb kraju. Urzędnicy oraz koloniści czescy likwidują pośpiesznie swoje interesy i sprzedają posiadłości. Fabryki czeskie demontuje się, a we wszystkich sklepach czeskich kupcy masowo wyprzedają zapasy. W rejonach nadgranicznych zaobserwować można coraz większą swobodę, jeżeli chodzi o przekraczanie linii granicznej w kierunku Czecho-Słowacji. Wszelka kontrola graniczna przestała już istnieć. Począwszy od wtorku można całkowicie swobodnie przechodzić granice Czecho-Słowacji.

Zajścia w gminach węgierskich na terenie Czecho-Słowacji

BUDAPESZT. — Węgierska agencja telegraficzna donosi, że w oddalonych od granicy gminach węgierskich w Czecho-Słowacji Czesi przeprowadzają w dalszym ciągu masowe rekwizycje i znęcają się nad spokojną ludnością. W miejscowości Miglec żołnierze czescy uprowadzili cały żywy i martwy inwentarz jednego z rolników. Gdy chłop bronił swego dobytku, zastrzelono go na miejscu. W gminie Szinna w podobnych okolicznościach zastrzelono pewnego chłopa-Słowaka.

Ruch wyzwoleńczy Węgrów na pograniczu czeskim

BUDAPESZT. — Według wiadomości, jakie napływają tu z Czecho-Słowacji, niepokój wśród ludności coraz bardziej wzrasta. Uchodźcy ze Słowaczyzny, wśród których najliczniejsi są żołnierze, opowiadają, że w armii czeskiej coraz częściej zaobserwować można oznaki rozkładu. Brak dyscypliny powiększył się szczególnie na wiadomość o zwalnianiu żołnierzy narodowości niemieckiej i polskiej.

W granicznej wsi węgierskiej Somoria wywieszono na domach flagi węgierskie. W różnych miejscowościach ludność węgierska zbierała się w grupy, śpiewając hymn węgierski i patriotyczne węgierskie pieśni. Wszyscy Węgrzy przypinają sobie przepaski o barwach narodowych. Na całym obszarze panuje zupełne zamieszanie. Urzędnicy czescy myślą tylko o zapewnieniu bezpieczeństwa swym rodzinom, a sami czekają na rozkaz wyjazdu.

Ruś Zakarpacka zarzewie niepokojów

(Dokończenie z strony 1-ej)

czterech mocarstw jest ewentualnością, do której Italia wolałaby nie dopuszczać, uważając, że sama posiada dostateczny autorytet, wystarczający dla skutecznego poparcia żądań węgierskich.

Milion Węgrów, zamieszkujących obszar, obejmujący niemal dwadzieścia procent terytorium dawnych Węgier, to skupienie ludności, które nie może pozostać dłużej pod panowaniem czeskim.

Sprawa węgierska łączy się bezpośrednio ze sprawą słowacką i problemem Rusi Zakarpackiej. Polityka ucisku, stosowana wobec tych ziem, musiała doprowadzić do silnego ruchu wyzwoleńczego, anty-czeskiego. Ruch ten wzmógł się obecnie bardzo poważnie. Zawiedzione zostały nadzieje Słowaków i Rusinów na uzyskanie pełnej autonomii. Szanse pokojowe współżycia tych narodów w ramach państwa Czesko-Słowackiego są coraz mniejsze, w miarę jak z Sudetów i Śląska Zaolzańskiego napływają masowo Czesi na ich terytorium. Stwierdził to dobitnie słowacki minister w rządzie czesko-słowackim p. Czermak.

Powstaje zasadnicza kwestia, czy te obszary mają nadal pozostawać w rękach czeskich, czy też, wobec niemożności utworzenia samodzielnych organizmów państwowych, wrócić do Węgier na zasadach szerokiej autonomii.

Rozwiązaniem najsprawiedliwszym wydaje się tutaj odwołanie do referendum ludowego. Inaczej problem czesko-słowacki może znowu w przyszłości stać się zarzewiem niepokojów.

30 bombowców nad Madrytem

BURGOS. — Urzędowo donoszą, iż w poniedziałek po południu 30 bombowców powstańczych przeleciało nad Madrytem, pomimo bardzo silnego ognia rządowych dział przeciwlotniczych. Bombowce te zrzuciły na ludność cywilną Madrytu 178 tys. bułek.

Powstańcze siły zbrojne chciały w ten sposób sprawić radość mieszkańcom Madrytu z powodu drugiej rocznicy powołania gen. Franco na stanowisko szefa państwa. „Bombardowanie" to trwało do godz. 6 wieczorem. Wszyscy lotnicy powrócili cało do swych lotnisk.

Pierwsze pociągi polskie na Zaolziu

CIESZYN. — Wczoraj uruchomiono kilka pociągów na terenie Zaolzia, gdzie cały ruch kolejowy był dotychczas wstrzymany. Należność za bilety pobierana jest w walucie polskiej i czeskiej według ustalonej taryfy.

Jednocześnie z przejmowaniem terenów przez wojsko, odbywa się organizacja władz cywilnych oraz obsługi pocztowej. Brygady techniczne posuwają się wraz z wojskiem i dokonują naprawy zniszczonej sieci telefonicznej i telegraficznej. Wczoraj wprowadzono polską komunikację pocztową w Trzyńcu, Jabłonkowie i Bystrzycy. Jednocześnie ustala się nazwy miejscowości według brzmienia używanego przez ludność polską.

Rozpoczął się werbunek pracowników do obsługi kolejowej, pocztowej, urzędów i przedsiębiorstw państwowych na Zaolziu. Kadry pracowników P. K. P., pocztowych i państwowych będą w większości rekrutować się z elementu miejscowego.

Pierwsze wycieczki na Zaolziu

CIESZYN. — Do Cieszyna przybyły pierwsze wycieczki turystyczne zwiedzające Zaolzie. M. in. przyjechała wycieczka liceów męskich z Krakowa.

Dziennik Polski wita z entuzjazmem armię Rzplitej

CIESZYN. — „Dziennik Polski", który ukazał się znowu po krótkiej przerwie, w entuzjastycznych słowach wita armię polską na Zaolziu.

„Chwile dziejowe — pisze dziennik — chwile pełne radosnego wzruszenia, które w tych dniach przeżywa nasza ludność polska, są faktem dziejowym o doniosłem znaczeniu dla Polski i Europy. Rdzennie polska ziemia Śląska Cieszyńskiego, za Olzą po 20-letniej walce o wyzwolenie została powieczne czasy wcielona do Rzeczypospolitej. Uzbrojony żołnierz polski, reprezentujący siłę moralną i fizyczną Narodu i Państwa Polskiego stanął twardą stopą na ziemi zaolzańskiej, aby strzec jej porządku i bezpieczeństwa.

Ludność polska Zaolzia, wyzwolona przez Polskę i wojsko polskie, przy powitaniu przedstawicieli władz i armii Rzeczypospolitej Polskiej z niespotykanym dotychczas entuzjazmem pokazała, że Polska jest jej droga nad wszystko. Wkraczające do dawnego czeskiego Cieszyna wojska polskie wywołały wśród ludności nie tylko entuzjazm, nie tylko nieopisaną radość, ale i dumę. Polacy na Zaolziu są dumni z żołnierza polskiego."

Polska uratowała Cieszyn od głodu

CIESZYN. — W rozmowie z przedstawicielem P. A. T. burmistrz Cieszyna Kaltar potwierdził podawany już przez prasę polską fakt katastrofalnego stanu aprowizacji miasta w chwili przejęcia go przez władze polskie. Po zajęciu miasta przez Polaków pierwszą troska było należyte zorganizowanie dowozu środków żywności. Akcja ta została przeprowadzona z niezwykłą sprawnością i w tej chwili sprawa aprowizacji Cieszyna, jak również całego powiatu cieszyńskiego została całkowicie rozwiązana i odbywa się w normalnym trybie.

Zaolzie nie weźmie udziału w wyborach do Sejmu i Senatu

Mieszkańcy odzyskanych przez Polskę ziem za Olzą nie będą brali udziału w obecnych wyborach do Sejmu i Senatu. Dokonano już bowiem wielu czynności przedwyborczych, które nie mogłyby być przeprowadzone na Zaolziu, nawet przy największym pośpiechu, bez naruszenia przepisów konstytucyjnych. Z tego też względu mieszkańcy Zaolzia będą mieli swych przedstawicieli w Sejmie i Senacie dopiero przy wyborach następnych.

Min. Komunikacji i Min. Poczt i Telegrafów opracowuje aktualne zarządzenia dotyczące Zaolzia. Układane są taryfy kolejowe i telefoniczne dla dwóch nowoprzyłączonych powiatów.

Aktualną jest również sprawa dowodów osobistych dla mieszkańców tych ziem. W najbliższym czasie przeprowadzona będzie zamiana paszportów czeskich na polskie dowody osobiste, jak również rozstrzygnięta będzie sprawa ważności dyplomów wolnych zawodów, jak np. lekarzy, adwokatów, inżynierów itp. Dyplomy te uznane być mają za równoznaczne z dyplomami polskich szkół akademickich.

Zamierzone jest utworzenie specjalnej podstacji radiowej w Cieszynie. W obiegu pocztowym znajdować się będą specjalne karty z widokami ziemi Zaolzańskiej.

Nominacja ambasadora Francji w Rzymie

PARYŻ. — Minister spraw zagranicznych Bonnet zawiadomił włoskiego charge d'affaires Prunasa o decyzji rządu francuskiego wysłania ambasadora do Rzymu.

RZYM. — Wiadomość, że rząd francuski postanowił zamianować swego ambasadora w Rzymie, nie wywołała dotychczas w Rzymie komentarzy urzędowych. W kołach politycznych decyzja francuska uważana jest za ustępstwo Francji na rzecz Włoch. Przypominają tu, że w kwietniu br. Francja wiązała nominację ambasadora z przeprowadzeniem szeroko zakrojonych negocjacji z Rzymem, które rozpoczęte zostały 16 kwietnia, tj. w dniu podpisania układów włosko-angielskich. Jak wiadomo, rokowania te zostały przerwane z inicjatywy Mussoliniego i nie zostały podjęte z powodu kwestii hiszpańskiej, która — według słów Mussoliniego — stworzyła pomiędzy Francją i Włochami barykadę.

Podkreślają tu również, że Włochy nie zabiegały o nominację ambasadora, która równoznaczna będzie z uznaniem przez Francję imperium włoskiego, gdyż nowy ambasador będzie musiał być akredytowany przy Wiktorze Emanuelu III, jako królu Włoch i cesarzu Etiopii. Przypominają tu w końcu, że kryzys dyplomatyczny w stosunkach francusko-włoskich rozpoczął się od odwołania amasadora de Chambruna, który opuścił Rzym w listopadzie 1936 r. i otworzył w ten sposób wakans zarówno na stanowisku przedstawiciela Francji w Rzymie, jak i na stanowisku przedstawiciela Włoch w Paryżu, które zwolnione zostało w grudniu 1937 r. Ostatnio ambasadą francuską w Rzymie kierował charge d'affaires Blondel, a włoską w Paryżu charge d'affaires Prunas.

Wszystko jest wielkie i olbrzymie na „Queen Elizabeth" największym statku pasażerskim czasów wspólczesnych

W dn. 27 września r. b., w okresie ogromnego napięcia politycznego w świecie odbyło się w Glasgow — jak już donosiliśmy — spuszczenie na wodę statku „Queen Elizabeth", największego w chwili obecnej statku na świecie.

I nic nie zapowiada, aby szybko „Queen Elizabeth" (Królowa Elżbieta) — jak nazwano statek na część obecnej królowej angielskiej — otrzymała konkurenta.

O rozmiarach statku mówią dobitnie następujące szczegóły:

długość 309 metrów, szerokość 35,4 mtr., długość pokładu spacerowego 217 m., wysokość — mierzona do szczytu salonu, znajdującego się na najwyższym pokładzie 36 mtr., wyporność 85 tysięcy ton.

Kontrakt na budowę nowego olbrzyma podpisanego 6 października 1936 r., a rozpoczęto ją już w grudniu tegoż roku. Nie upłynęły zatem dwa lata i „Queen Elizabeth" zakołysała się na wodzie.

„Queen Elizabeth" jest młodszą siostra prującej już od dwóch lat fale Atlantyku potężnej „Queen Mary", spuszczonej na wodę dokładnie 2 lata temu, gdyż w dn. 26 września 1936 r.

Przy budowie „Queen Elizabeth" zastosowano największe, z dotychczas w konstrukcji okrętów używanych — odlewy, imponujących rozmiarów i ciężaru. Ważą one razem ponad 670 ton, a odlew konstrukcji tylnej części kadłuba waży 190 ton.

Do napędu kolosa służyć będzie układ turbinowy. 16 turbin — po 4 na każdym wale — obraca za pomocą 4 wałów 4 śruby cztero-skrzydłowe, z których każda waży 32 tony. Turbiny otrzymują parę, wyprodukowaną przez 12 kotłów wysokoprężnych, rozmieszczonych w czterech kotłowniach. Mają to być największe kotły, jakie kiedykolwiek zastosowano na okrętach, zawierają razem 71 tysięcy rur płomiennych, a długość głównych rur parowych przewyższa 900 metrów. Kotły opalone będą ropą, dostarczaną do nich pod ciśnieniem z 40-tu zbiorników.

Dodać należy, że w przeciwieństwie do „Queen Mary" nowy statek posiada tylko dwa kominy zamiast trzech. Pozwoliło to na lepsze wykorzystanie pomieszczeń pasażerskich.

Nie mniej imponująco przedstawiają się urządzenia elektryczne. „Queen Elizabeth" będzie posiadać elektrownię zdolną zaspokoić potrzeby 200-tysięcznego miasta! Energia elektryczna rozdzielana będzie przez 4 kolosalne tablice rozdzielcze. Długość kabla wyniesie 6400 kilometrów (4000 mil), zainstalowanych będzie 30 tysięcy lamp. Kuchnie wraz z wszelkimi urządzeniami pomocniczymi, wentylacja dźwigi, sygnalizacja, zegary, dźwiękowa aparatura kinowa, telefony i radio — wszystkie te urządzenia czerpać będą energię elektryczną z elektrowni okrętowej.

Na statku, który jest prawdziwem miastem pływającem, istnieją trzy klasy: 1-sza, turystyczna i 3-cia. Miarą ogromu statku jest także ilość pokładów: 14. Queen Mary ma ich tylko 12! Wiele miejsca przeznaczono na miejsca spacerowe, rozmieszczone we wszystkich częściach statku.

29 ogólnych sal, o różnych przeznaczeniach, służyć będzie podróżnym wygodą i komfortem. Na pokładzie spacerowym będzie m. in. urządzona specjalna sala teatralna i... ogród!

Specjalną uwagę zwrócono na pomieszczenie pasażerskie klasy trzeciej. Ma tam być podobno komfort nie spotykany na żadnym z istniejących transatlantyków. Wszystkie kabiny z wodą bieżącą zimną i gorącą, wentylacja i oświetlenie najbardziej nowoczesnych systemów; sale ogólne 3-ciej klasy rozmieszczone na czterech pokładach. — Bardzo szeroko potraktowano urządzenia sportowe, dostępne oczywiście dla pasażerów wszystkich trzech klas.

Nie spotykaną nowością będzie t. zw. pokład restauracyjny, znajdą się tam trzy restauracje — dla każdej z klas.

Jak wielką uwagę przywiązują konstruktorzy statku do właściwego rozwiązania pomieszczeń pasażerskich, o tem świadczy fakt wykonania wielu modeli kabin naturalnej wielkości i wykończonych w najdrobniejszych szczegółach z uwzględnieniem nawet dekoracji wnętrza.

Pierwsza podróż olbrzymiego transatlantyku „Queen Elizabeth" z Europy do Nowego Jorku przewidziana jest w roku 1940-tym.

Czy zdobędzie „błękitną wstęgę"? Według wszelkiego prawdopodobieństwa tak!

F. A. OSSENDOWSKI

MOCNI LUDZIE

Powieść

12)

Od tego pamiętnego wieczóra Samojedzi z Narymu, a nawet z pobliskich okolic przychodził do Lisa, a ten uczył ich i opowiadał, jak należy strzec się chorób i pijaństwa, jak wychowywać dzieci, jak trzeba rozumieć przepisy prawa, załatwiać spory pomiędzy sobą i Rosjanami, jak zawierać umowy z kupcami.

Dla tych pogadanek musiał przeczytać całą kupę książek, które przywiozła z sobą na wygnanie pani Juljanna i które przysłano im z Polski; przewertować obowiązujące prawo o syberyjskich tuziemcach i instrukcje, przesyłane ze stolicy do władz miejscowych, chociaż urzędnicy syberyjscy od najwyższych dygnitarzy do najniższych oficjalistów — z nieznacznemi wyjątkami, drwili sobie z rozkazów cara, ministrów i urzędów, rządząc gwałtem, wołającym o pomstę.

Wotkuł bardzo prędko nauczył się czytać po rosyjsku i ulubionem jego zajęciem stało się kaligraficzne wypisywanie różnych słów, które wydawały mu się tem piękniejsze i ważniejsze, im były bardziej długie i niezrozumiałe. Zdolny, pojętny i posiadający zdumiewającą pamięć Samojed robił szybkie postępy. Zajmowało go wszystko, to też prowadził z Lisami nieskończone rozmowy i uczył się zawzięcie.

Pewnego razu zapytał:

— Kto jest lepszy, samojedzki Numa — „Wielki Duch", czy wasz Bóg?

— Znasz naszego Boga? — zadał pytanie Lis.

— Nie!

— A Wielkie Ducha znasz?

— Modlę się do Numy od dzieciństwa, a on pomaga mi i broni, gdy jestem samotny w tajdze lub na warcie rzecznym! — odparł z westchnieniem.

— Tedy módl się do niego i nadal! Z pewnością każe on wam nie zabijać, nie kraść, nie mówić nieprawdy, kochać wszystkich, jak braci....

— Kochać wszystkich, a więc i „urusów"? — przerwał mu Wotkuł, ze zdziwieniem patrząc na Polaka.

Lis zamierzał odpowiedzieć mu, lecz po chwili namysłu machnął ręką i nic nie odrzekł.

Przecież wiedział dobrze, że i on sam „urusów" kochać nie potrafi.

— Módl się do swego Wielkiego Ducha, Wotkule! — powtórzył.

— Wkrótce już nasze spotkania muszą ustać... — rzekł cichym, smutnym głosem Samojed. — Zaraz po świętach narodzenia waszego Boga Samojedzi wyruszą do tajgi na łowy... Musimy zdobyć dużo skór, aby starczyło na podatki „urusom" i aby głodu i nędzy nie było po czumach! Ciężkie czasy nadchodzą...

Lis zamyślił się i rzekł:

— Tę zimę musze spędzić w domu. Nie mogę przecież pozostawić żony bez opieki?! Gdy się przyzwyczai do życia w Narymie, na przyszły rok wybiorę się z wami na łowy.

Wotkuł błysnął oczyma i głosem wzruszonym zawołał:

— Piękny to będzie czas! Po dziennych łowach rozpalimy sobie ognisko pod łapami świerków rozłożystych, będziemy patrzyli na ogień i słuchali syku pary, buchającej z kociołka.... Tajga będzie przemawiała do nas setką przeróżnych głosów, gwiazdy będą migały w wyżynie, z szelestem spadnie skrzepły śnieg z gałęzi, strącony przez wiatr, a ty znów opowiesz nam o wszystkiem... o wszystkiem! Będzie słuchał ciebie Wotkuł, Rabah i Gasta, będą słuchały świerki, rosochate modrzewie, czarne niebo i gwiazdy; ucho swoje ku tobie pochyli Wielki Duch, co niewidzialny przebywa w tajdzie!...

W taki to dziwny sposób nawiązały się nici przyjaźni prawdziwej między zesłańcem-Polakiem a prostodusznym, wiernym w swem uczuciu, półdzikim tuziemcem-Samojeden z nad Obi.

ROZDZIAŁ IV

SŁOWEM A PIĘŚCIĄ

— Źle! — zawołał pewnego razu Rodionow, wchodząc do domu Lisów. — „Zamór się tworzy!

— „Zamór"? — powtórzył Lis, nie rozumiejąc znaczenia tego słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIENNIK BERLIŃSKI

SPORT

Mecz zapaśniczy Polska — Belgia

Mecz zapaśniczy Polska—Belgia wyznaczony został na 16 bm. w Poznaniu. Rewanż odbędzie się w roku przyszłym w Gandawie. W związku z pobytem atletów polskich w Belgii, klub sportowy emigrantów polskich w Belgii projektuje rozegranie meczu z reprezentacją Polski.

Przewaga Ameryki w tenisie światowym

Czasy, w których europejczycy mieli coś do powiedzenia w tenisie światowym, skończyły się już i należą obecnie niestety do zamierzchłej przeszłości.

Swiadczą o tym aż nazbyt dobitnie dwie listy tenisowe tej miary znawców tenisa światowego, jak prezes francuskiej federacji tenisowej p. Pierre Gillou i publicysta sportowy Edgar z Paryża.

Obaj zupełnie zgodnie umieszczają na pierwszym miejscu światowej listy panów mistrza U. S. A. Donalda Budge'a. Tenisista ten jest obecnie ponad wszelką watpliwość najlepszym graczem świata. Wyższość swą nad najlepszymi rakietami zadokumentował już niejednokrotnie.

P. Pierre Gillou umieszcza poza tym na 3-ym miejscu Riggsa, na 6-ym Mako, 7-ym Wooda, 8-ym Hunta. A więc w 1-szej dziesiątce najlepszych tenisistów świata znajduje się aż 5 Amerykanów. Pierwszy europejczyk Austin (Anglia) znajduje się dopiero na 4.tym miejscu.

Edgar natomiast poza Budgem plasuje na 3-ym miejscu Riggsa, na 6-ym Wooda, 7-ym Mako. W liście jego układu wśród 10 najlepszych graczy świata znajduje się zatem 4-ch Amerykanów. Najlepszy gracz Europy Austin znajduje się dopiero na 5-ym miejscu.

Podobna sytuacja istnieje w tenisie kobiecym. Obaj teoretycy tenisu umieszczają na pierwszym miejscu Wills Moody (USA) i w każdej dziesiątce, pozostałe Amerykanki: Marble, Jacobs, Fabyan i Bundy.

Sytuacja nie wymaga komentarzy. Należy przypuszczać, że supremacja tenisu zza Oceanu nie prędko minie, tym bardziej, że Europa cierpi na wybitną posuchę talentów.

Guernsey następcą zawodowca Budge?

Wiadomości o przejściu najlepszego tenisisty świata Amerykanina Donalda Budge na profesjonalizm są coraz bardziej kategoryczne. Rudowłosy mistrz rakiety ma przejść na zawodowstwo w dniu 1-go stycznia 1939 r. Już w pierwszych dniach stoczy on swój pierwszy mecz „zawodowy" z Vinesem. Mecz ten odbyć się ma w Madison Square Garden. Podobno Budge'owi zagwarantowano dochód w wysokości 150 tys. dolarów.

Ostatnio rozeszły się pogłoski, że równocześnie z Budgem przejdzie na zawodowstwo jego partner deblowy Amerykanin Mako.

Strata z powodu przejścia Budgena zawodowstwo byłaby olbrzymia, zwłaszcza w okresie ciężkich zmagań tenisistów amerykańskich w Pucharze Davisa.

Amerykanie szukają już następcę dotychczasowego mistrza — ma nim być nowo odkryty talent Frank Guernsey. Kariera tego młodego chłopca jest niezwykle błyskotliwa. Odkryty on został na tegorocznych mistrzostwach tenisowych uniwersytetów amerykańskich. Ma on już obecnie za sobą sensacyjne zwycięstwa nad wieloma najlepszymi tenisistami Ameryki. Pokonał zdecydowanie byłego reprezentanta Ameryki w zawodach o Puchar Davisa Wilmera Allisona 6:2, 6,2, 7:5, odniósł zwycięstwo nad byłym mistrzem Wimbledonu Sidney Woodem 8:6, 7:5. W spotkaniu z Budgem Guernsey przegrał po niesłychanie zaciętej walce w czterech setach: 6:1, 9:11, 4:6, 4;6.

W pierwszym secie Budge zlekceważył przeciwnika i przegrał przez to zdecydowanie. W drugim secie doszło do bardzo zażartej walki, w której Guernsey prowadził już 8:7. W ostatnich dwóch setach młody tenista zmęczony niesłychanie ciężką walką nie stawiał już tak gwałtownego oporu.

— Sprawa terminu finałowego meczu kobiecego w tenisie o puchar Królowej Marii Jugosłowiańskiej Polska — Węgry w Warszawie nadal pozostaje w zawieszeniu. Węgry dotychczas nie zawiadomili zarządu PZLT, czy zgadzają się na zaproponowany przez Związek Polski termin 7—9 b. m.

Program mistrzostw łyżwiarskich

BERLIN. — Notujemy terminarz mistrzostw świata i Europy w konkurencjach łyżwiarskich na rok 1939:

4 i 5 lutego w Rydze: mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej panów,

18 i 19 lutego w Helsinkach: mistrzostwa świata w jeździe szybkiej panów,

25 i 26 lutego w Tarmersfors: mistrzostwa świata w jeździe szybkiej pań,

6 lutego w Zakopanem: mistrzostwa Europy w jeździe fig. parami,

23 i 24 lutego w Londynie: mistrzostwa Europy w jeździe fig. pań,

28 i 29 lutego w Davos: mistrzostwa Europy w jeździe fig. panów,

11 i 12 lutego w Pradze: mistrzostwa świata w jeździe fig. pań,

18 i 19 lutego w Budapeszcie: mistrzostwa świata w jeździe fig. panów i parami.

OD REDAKCJI

W dniu dzisiejszym obchodzą Swoje Złote Gody Małżeńskie Gustaw i Maryanna Koppenberg, długoletni członkowie Towarzystwa św. Wojciecha w Misburgu i abonenci „Dziennika Berlińskiego".

Dostojnym Jubilatom składamy w dniu tak uroczystym nasze jak najserdeczniejsze życzenia.

Redakcja i Administracja „Dziennika Berlińskiego".

Komunikaty

Zlot Sokołów

odbędzie się 9 października br. w Berlinie — w salach Kammersäle, Teltowerstrasse 1—4, dziś Obertrautstrasse 1—4. Początek o godz. 16-ej.

CZOŁEM!

WYDZIAŁ ZWIĄZKU.

HARCERSTWO POLSKIE W NIEMCZECH

urządza z okazji

25-lecia swego istnienia

w czasie od 29-go października do 9-go listopada 1938 r. we wszystkich salach Domu Polskiego

JUBILEUSZOWĄ WYSTAWĘ

z udziałem wszystkich hufców harcerskich w Niemczech. Otwarcie wystawy odbędzie się w sobotę, dnia 29-go października br. o godz. 20-ej.

W niedzielę, 30-go października 1938 odbędzie się na sali „Alhambra" — Walknertheaterstr. 15 w Berlinie

uroczystość jubileuszowa

Początek o godz. 17-ej.

CZUWAJ!

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH

Kalendarz zebrań Zw. Polaków w Niemczech

Dzielnicy II

Dnia 10-go października.

Związek Polaków w N. Oddział Schöneberg: Zebranie odbędzie się o godz. 20-tej w lokalu posiedzeń przy Habsburgestr. 1.

Kalendarz zebrań towarzystw polskich

Dnia 9-go października.

Polskie Zjednoczenie Pracy — Oddział Teterow: Zebranie odbędzie się o godz. 12-tej w lokalu „Fürst Bismarck". Obowiązkiem każdego członka jest przybyć na zebranie. Goście mile widziani.

Polskie Zjedn. Pracy — Oddział Malchow: Zebranie odbędzie się o godzinie 10-tej rano w „Gasthaus zur Linde".

Uprasza się wszystkich członków o punktualne przybycie. Goście mile widziani.

Dnia 13-go października.

Związek Polskich Tow. w Berlinie: Posiedzenie odbędzie się o godz. 8.30 wieczorem w Domu Polskim, przy Dresdenerstr. 52. Z powodu ważnych spraw uprasza się o przybycie wszystkich delegatów.

Dnia 16-go października.

Tow. Kat. Rob. Polskich „Braterstwo" w Charlottenburgu: Zebranie odbędzie się o godz. 5-tej po poł. w lokalu p. Zbikowskiej, Kirchstr. nr. 23. Przybycie wszystkich członków jest bardzo pożądane.

Polskie Zjedn. Pracy — Oddział Pritzwalk. Zebranie odbędzie się o godzinie 12-tej w Pritzwalk w „Leppins-Konzerthaus". Uprasza się wszystkich obywateli polskich o liczne przybycie. Obecny będzie delegat Konsulatu Gen. z Berlina.

Dnia 19-go października.

Tow. „Oświata" filia II. Zebranie odbędzie się o godz. 20.30 w lokalu posiedzeń, przy Strassmannstr. 69.

Uprasza się o przybycie wszystkich członków.

Program radiowy

WARSZAWA

Niedziela, dnia 9-go października.

7.15 Audycja poranna. — 9.15 Tr. z uroczystości konsekracji kościoła ks. ks. Salezjanów z Dębnika. — 11.45 Program światowy w sezonie jesienno-zimowym omówi Henryk Mościcki, kierownik Wydz. Oświatowego P. R. — 12.03 Poranek symfoniczny w wyk. Ork. Symf. Zw. Muz. Chrześcijan. — 1.310 Muzyka obiadowa. — 14.10 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. — 15.00 Audycja dla wsi. —16.30 Koncert z Poznania (z ok. Tygodnia Muzyki Polskiej). — 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie z Bydgoszczy. — 19.30 Koncert Londyńskiej Ork. Symf. pod dyr. Thomasa Beechama. — 21.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R. — 21.40 „Wujaszek z prowincji" — „Wesoła Syrena". — 22.20 Koncert rozrywkowy.

Nakładem Dziennika Berlińskiego, Buchdruck- u. Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie — Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki, Berlin-Charlottenburg, Fredericiastr. 27 — DA. IX 1514—Druk „Sztandar Polski" GmbH. Herne

ZWIĄZEK POLSKICH KÓŁ ŚPIEWACZYCH W BERLINIE

urządza w niedzielę, 16. X. 1938 w NOWEJ FILHARMONII („Neue Philharmonie"), Berlin, Köpenickerstraße 96/97

ZJAZD JUBILEUSZOWY

ku uczczeniu 40-lecia istnienia Związku

Początek Zjazdu o godzinie 16-ej

Doborowa orkiestra! Po uroczystości zabawa taneczna

Występy: Chór polski z Westfalii
Wszystkie Drużyny Śpiewacze Rodła w Berlinie
Orkiestra polska z Westfalii

Pianista prof. ALEKSANDER SIENKIEWICZ

Uroczyste nabożeństwo z kazaniem polskim o godz. 12 w kościele św. Elżbiety, Berlin-Schöneberg, Kolonnenstraße 38/39 • Podczas mszy św. wykonuje chór polski z Westfalii i Nadrenii „Mszę Piotrowińską" — Moniuszki z towarzyszeniem orkiestry

Reportaże z Polski codziennej pracy

Miasta kresowe

Utarło się przekonanie, że polskie miasta kresowe znajdują się w stanie zaniedbania — że to większe i mniejsze skupiska ludzkie, położone daleko od centrum kraju, zapomniane przez Boga i ludzi — istnieją z dnia na dzień bez jakiegokolwiek porządku, bez dbałości o swój rozwój i wygląd, że przypominają raczej duże wsie, gdyż gęsi i kury spacerują po ulicach, śmietniki znajdują się wprost przed oknami, po wodę trzeba biegać do odległej studni, a wieczorami ludzie siedzą przy świecach lub naftowych lampach. W takich miastach jesienią lub wiosną człowiek tonie w błocie. Pośrodku ulic cuchną odwieczne bajory. Latem nad miastem wisi chmura kurzu, powstająca z niezabrukowanych jezdni i chodników. Jeśli zaś są jezdnie, to z okropnych okrąglaków kamiennych, zwanych „kocimi łbami", jeśli są chodniki, to z nawpół przegniłych desek, na którym można sobie nogi połamać. Pomiędzy jezdnią i chodnikiem musi być cuchnący rynsztok, czasami pobielony wapnem, w którym grzebią się brudne umoruszone dzieci, często razem z wieprzakami i bezdomnymi psami. Domy stoją stare, przez wiek pochylone, odrapane i zapuszczone. Życie ludzkie biegnie cicho i spokojnie, ale też bardzo jednostajnie, leniwe i nietwórcze.

Tak w istocie niegdyś było, tak te miasta kresowe przed laty wyglądały. Przeszła przez te miasta wielka wojna. Niejedne miasto zostało do cna zniszczone. Później przyszła wojna 1920 roku. Zaborca moskiewski o te miasta nigdy nie dbał. To, co w spadku dla Polski pozostało, to były ruiny i zgliszcza albo zbiorowiska beznadziejnych ruder i rupieci, na które wstyd było patrzeć.

Tymczasem mijały lata. Czas ani chwili nie czekał. W Polsce zachodziły wielkie przemiany. Człowiek w znojnej pracy z popiołów dźwigał nową rzeczywistość polską.

Dzisiaj — po 20 latach Niepodległości, trudno jest wprost opowiedzieć, ile w Polsce zostało nowych rzeczy dokonanych, trudno jest też opowiedzieć jakim wielkim zmianom uległy miasta kresowe.

Jesteśmy w takich Sarnach. Przed wojną — duża, brzydka wieś. Dzisiaj — nic już ze wsi nie pozostało. Szerokie, kostką bazaltową brukowane, pięknie zadrzewione ulice. Ani śladu rynsztoków. Wśród zielonych ogrodów, czyste, schludne domy i domki. Obszerny i wygodny Dom Społeczny, w którym się życie obywatelskie skupia. Duża ilość nowych gmachów państwowych i samorządowych. Wrażenie czystości i spokoju — tylko nie tego już spokoju, który przed laty wynikał z ludzkiej bierności i lenistwa, lecz spokoju, który wynika z dobrobytu i z dzieła dobrze dokonanego.

Kowla już zupełnie nie można poznać. Jest to w tej chwili dość duże już miasto. Ruchliwe i twórcze. Całe tonie w parkach, skwerach, ogrodach. Wielka ilość nowych domów, sklepów, urzędów, zakładów. Ulice — szerokie, w większości już skanalizowane, dobrze oświetlone.

Łuck — stolica Wołynia, w niedługim czasie stanie się jednym z najładniejszych miast kresowych. W tej chwili w dużej części jest rozkopany. Miasto śpiesznie buduje kanalizację, elektryfikuje domy i ulice, wykłada kostką granitową ulice. W ostatnich latach powstałe całe nowe dzielnice. Wspaniałe gmachy zakładów naukowych i instytucyj użyteczności publicznej. Na ulicach duży ruch. Wielka ilość ładnych sklepów.

Takie miasta jak Kostopol, Zdołbunów, Horochów, Lubomi powstały właściwie już za czasów Niepodległości. Można więc było położenie tych miast dobrze rozplanować, ulice jak należy wytyczyć, przeprowadzić elektryczność, a nawet niektóre części miast skanalizować.

Stare miasta kresowe, jak Krzemieniec, Równe, Dubno, Włodzimierz — również uległy wielkim zmianom na korzyść. Wszędzie widzimy nowe dzielnice, powstałe w ostatnich czasach. Wszędzie ulice są przyzwoicie wybrukowane. Wszędzie jest elektryczność. Wszędzie są połączenia telefoniczne i telegraficzne. Pomiędzy miastami niezłe szosy, przeważnie zbudowane w ostatnim dziesięcleciu. Wszędzie duża ilość nowych domów, gmachów, szkół, kościołów, sklepów, urzędów.

Niektóre miasta kresowe mogą już śmiało współzawodniczyć ze słynnymi z porządku i dobrobytu miastami poznańskimi lub pomorskimi z tą nawet różnicą, że posiadają przecież w sobie urok świeżości i młodości, a przede wszystkim są jakgdyby żywymi pomnikami wielkich dokonań jakie nastąpiły w Polsce Niepodległej, wielkiego wysiłku społecznego n państwowego, który z gruzów miasta te dźwigając doprowadził je do stanu dzisiejszego rozkwitu i ożywienia.

Kiedy tak człowiek po Polsce jeździ, to wprost oczy nie chcą się zamykać ze zdumienia ile też tutaj zdziałano, ile zbudowano, ile przerobiono, ile w tym wszystkim jest ludzkiej pracy, ludzkiego potu, ile dobrej woli i zgody we wspólnym wysiłku.

Te wszystkie miasta polskie, co z Gdynią na czele, na nowo powstały, ten Centralny Okręg Przemysłowy, gdzie fabryka przy fabryce wyrasta jakby spod ziemi, te wielkie ośrodki przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze, gdzie praca polska nieustannie tętni, ten rozwój polskich sił żywotnych — to wszystko są oczywiste świadectwa potęgi Narodu Polskiego, który z dnia na dzień buduje sobie i przyszłym pokoleniom lepsze jutro.

A. O.

Polskie serca w Chinach

Na całym olbrzymim terytorium tego państwa Polska ma jedno jedyne poselstwo w Szanghaju, odcięte w dodatku obecnie od Chin właściwych. W poselstwie tym, poza posłem i radcą, zatrudnione są trzy osoby personelu. Poseł, minister Bartel de Weydenthal, oraz jego najbliższy współpracownik, znany sinolog, dr. Krysiński, rozdwajają się i potrajają, ale cudów dokazać nie potrafią. Pięć osób reprezentuje Polskę, jedno z największych mocarstw Europy, w czterystopięćdziesięciomilionowych Chinach. W miastach takich, jak Kanton, Pekin, Nankin, Hankow, Czengtu, Kweilin, Yunnanfu — powiewają dumnie chorągwie wszystkich większych państw europejskich, nie mówiąc już nawet o Stanach Zjednoczonych. Polskiej chorągwi nie ma, poza Szanghajem, nigdzie.

Jest jednak prowincja Chin, w której ludzie wiedzą, że to jest Polska i g[illegible] ją z najlepszej i najszlachetniejszej strony. Prowincja ta jest Hopei, w Chinach północnych. Szaroką sławę zdobyło sobie tam imię Polski i tysiące przyjaciół chińskich zyskał tam sobie nasz kraj. Głośno tam jest o Polsce i o poświęceniu jej synów — nawet wśród kół cudzoziemskich. Z największym szacunkiem powtarzali tam imię Polski najwyżsi chińscy dygnitarze, a i obecni władcy — Japończycy — w pełni podzielają ten szacunek.

Jakaż to placówka chińska rozsławiła do tego stopnia imię polskie w Hopei? Któż przysłużył się tak bardzo propagandzie Rzeczypospolitej w Chinach? Polscy misjonarze. Polska placówka misyjna w Szun-Te-Fu, istniejąca od lat ośmiu i kierowana obecnie przez polskiego superiora, ojca Krause. Zaprawdę, najpiękniejsza to i najskuteczniejsza misja propagandowa, jaką Polska mogła wysłać do olbrzymich Chin, a tym bardziej zasłużona, że od lat ośmiu reprezentuje ona tam Polskę i jej serce — swym własnym, przeogromnym wysiłkiem, swą własną pracą i troską o stworzone dzieło, niemal bez żadnej pomocy publicznej (udzielono jej w bardzo nieznacznym stopniu) i bez zwracania się o takową. Dobrzy ludzie robili, co mogli, dla misji. Czynniki rządowe ofiarowały niedawno szereg narzędzi dla szpitala (dość kosztownych) i aparaty oraz książki. Zacny radca Krysiński z poselstwa R. P. w Szanghaju, który równocześnie pełni zaszczytne funkcje profesora katolickiego uniwersytetu „Aurora", oddawał misji przez długi szereg miesięcy swe całkowite pobory profesorskie. Społeczeństwo w kraju dawało również coś nie coś. I w ten sposób polska placówka misyjna rosła, rozwijała się, rozsławiała imię polskie i pielęgnowała pieczołowicie swe [illegible] dziecko: szpital oftalmiczny.

Ten szpital — to duma misyj i jej najpiękniejsze dzieło. Wykorzystano tu w nader szczęśliwy sposób zdolności, zawód i powołanie jednego z ojców, słynnego dziś na całe Chiny północne ojca d-ra Szuniewicza i postanowiono obrócić jego wielkie zdolności i żarliwą wolę miłosierdzia w efektowną pomoc medyczną, niesioną szerokim masom mieszkańców. Zabrano się do walki na wielką skalę przeciw jednej z najstraszliwszych plag tego kraju: chorobom ocznym. Ojciec dr. Szuniewicz, znakomity okulista i chirurg, poświęcił całe swe siły i wątłe zdrowie temu wielkiemu zazagasłych oczu, ratowano tysiące ludzi od katastrofy, umożliwiano tysiącom dalszą pracę zarobkową i egzystencję. Niebawem rzeczy przybrały taki obrót, że żadnej świątyni w okolicach Szun-Te-Fu ludność miejscowa nie czciła w takim stopniu, jak misję ojców Lazarystów. Ojca d-ra Szuniewicza błogosławiono, jak kraj szeroki, kochano go i wielbiono bezgranicznie. Imię Polski zajaśniało w dalekiej, chińskiej prowincji Hopei — najpiękniejszym blaskiem.

Mijały lata, a zbożne dzieło rosło i rozwijało się na chwałę Bożą i ku pożytkowi biednych ludzi. Przed samą wojną chińsko-japońską misja liczyła już 22 księży, w czym 16 Polaków, oraz 7 polskich sióstr. Szpital, wciąż powiększany i udoskonalany, mieści się w 4 gmachach i posiada sto miejsc dla chorych, plus, oczywiście wszystkie niezbędne urządzenia.. Przyjmowani są w nim chorzy płatni i bezpłatni. Wystarcza, jeśli ktoś powie, że nie posiada środków, a leczony jest darmo. Wielu jednak jest, a raczej było takich, którzy jak najchętniej płacili za uratowanie wzroku. Sława szpitala w Szun-Te-Fu rosła tak szybko, że niebawem zjeżdżać się doń zaczęły tłumy chorych nieraz z bardzo odległych prowincyj. Czasem po dwa tysiące pacjentów czekało na przyjęcie. Utworzono 11 obwodowych przychodni, z których część była nawet dość znacznie oddalona od miasta. Polskie, współczujące serca szły na wieś chińską do biednego wieśniaka, i ogrzewały jego nędzę.

Rozmawiałem o misji w Szun-Te-Fu i o jej szpitalu z wieloma Chińczykami i z cudzoziemcami: Anglikami, Francuzami, Niemcami. Wszyscy wyrażali się o dziele polskich misjonarzy z entuzjazmem. Wszyscy słyszeli o nim. Nawet amerykańscy misjonarze protestanccy nie kryją swego uznania i aprobaty. Długo mówił mi o Szun-Te-Fu misjonarz belgijski, ojciec Rutten, z Delegatury Apostolskiej w Pekinie. Nie ma on wprost słów uznania dla naszych ojców, a zwłaszcza dla ojca Krausego i ojca d-ra Szuniewicza. Napisał o szpitalu specjalny artykuł w organie Delegatury. W artykule tym, stawiając polską misję za wzór dla innych, oświadczył m. in.: „Weterani nie obrażą się chyba, jeśli powiemy im, że na tym świecie zawsze można się czegoś nauczyć i że często ci, którzy przybyli ostatni na teren współpracy misjonarskiej, przybywają z nowymi inicjatywami, którym nie brak czasem geniuszu i których starsi od nich mogą snadnie skorzystać."

To wielkie dzieło polskich serc jest obecnie poważnie zagrożone. Wojna zniweczyła w dużej części osiągnięte rezultaty i postawiła misję w nader trudnym położeniu. Ojciec superior Krause i ojciec dr. Szuniewicz przedstawili mi w prostych, lecz wymownych słowach sytuację. Budynki misyjne, ani szpitale, nie są wprawdzie zniszczone, lecz za to przychodnie ucierpiały bardzo. Nie w tym jednak rzecz. Najgorsze jest to, że nie ma obecnie prawie wcale dopływu chorych, płacących do szpitala. Z opłat, wznoszonych przez tych pacjentów, utrzymywała misja w dużym stopniu szpital i pokrywała jego wydatki. Obecnie miasto Szun-Te-Fu jest niemal kompletnie odcięte od okolicy. Japończycy są tylko w samym mieście, cała zaś okolica bliższa i dalsza, jest w rękach chińskich oddziałów, regularnych i partyzanckich. Aby zabezpieczyć miasto przed tymi oddziałami, Japończycy po prostu nie wypuszczają zeń nikogo. Dopływ chorych z prowincji ustał w tych warunkach zupełnie, a wśród nich właśnie był najpoważniejszy odsetek płacących. W rezultacie — nie ma pieniędzy i nie można opłacić nawet najbardziej niezbędnych potrzeb.

Ojcowie polscy nie tracą nadziei, borykają się bohatersko z trudnościami i wierzą, że nie opuszczą ich polskie serca w kraju. Wielkie dzieło polskie w Chinach, szpital w Szun-Te-Fu, musi być utrzymane za wszelką cenę. Nie może zgasnąć w Chinach płomień polskich serc, przywracający tamtejszym nieszczęśliwcom wiarę i ufność.

R. H.

Październik

W okresie jesieni i październik jest jeszcze miesiącem, który na początku potrafi być bajecznie kolorowym.

Powoli jednak coraz częściej następują dni mgliste, chmurne, dżdżyste, jakby tęsknota za minionym latem ogarniała przestworze wraz z przyrodą całą, które jednak, nie chcąc jeszcze zrezygnować z życia, stroi się w misterne koronki „babiego lata", w perły i brylanty nocnej rosy i szronu, którymi rankiem lśni każdy kwiatek, każda trawka lub gałązka na opadających z liści drzewach.

Nie na długo to pomaga. W polach i ogrodach po zbiorze owoców i ostatnich płodów rolnych, robi się coraz puściej, przestronniej i smutniej. Liście opadają niepowstrzymanie, życie przyrody zamiera ostatecznie. Nadchodzą Zaduszki, żałobne święto Umarłych. Przystrojone groby zabłysną o mroku światłem tysięcy lampek, którymi kochające ręce żyjących chcą uczcić pamięć zmarłych.

Tak więc miesiąc październik, a zwłaszcza druga jego połowa, jest już okresem prawdziwej jesieni. Ziemia obdarta już z wszelkiego odzienia, czerni się wszędzie żałobnie, a posępne wichry szumią żałośliwie.

Wszystkie prawie przysłowia ludowe na październik, mówią już o nadchodzącej zimie. Powiadają więc po wsiach: „Gdy nie rychło liść opada, zima bystra bywa rada", albo też: „Od św. Urszuli, oczekuj śnieżnej koszuli". Grzmoty w tym miesiącu są przepowiednią niedobrą, bo „Grzmot październikowy, przynosi niedostatek zimowy". Jeżeli już w dniu św. Urszuli nie było śniegu, to napewno święci Szymon i Juda (28-go) przyniosą ze sobą śnieżną grudę:

Szymona święto i Judy,
Nabawi się śnieżnej grudy".

Miesiąc październik otrzymał swe miano od paździerów, które pokrywają włókna na lnie, a w międleniu oblatują. Język staropolski znał też nazwy na październik „pajęcznik" i „wianik".

Geniusz Narodu nie opuszcza ludzi prostych

Dobre dziecko nie zapomni o matce

Pod powyższym tytułem ukazała się — jak już donosiliśmy — piękna broszurka prezesa Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Światowym związku Polaków z Zagranicy, kuratora Wiktora Ambroziewicza.

Poniżej zamieszczamy wyjątek z tej książki. Redakcja.

Był na Podlasiu w samym sercu Unickiej niedoli, dostojny patriarcha tej ziemi, chłop z Dołhobrodów, Unita twardy i nieustępliwy — Józefat Błyskocz. Do cerkwi nie chodził, popa nie uznał, Polskę kochał i swego Boga, wygnanego z kościoła, głęboko miał w sercu. Sam rzetelnie w oporze żył, umacniał ducha upadających, karcił słabych, z silnych się radował. Był przykładem szlachetności — jasny swą wiarą i pewny zwycięstwa. Ale jednego nie umiał: czytać nie potrafił, ani z książki, ani z pisanego. Nic to, że za jego pobudką rozchodziły się wśród opornych modlitewniki, katechizmy, elementarze i druki polskie, zachęcające do oporu i wytrwania. On to za pomocą dobrych ludzi umiał załatwić i rozszerzyć, ale trud był większy, gdy wypadło zdobyć sztukę czytania tych książek i pism krzepiących. A jednak i te trudności pokonał. Kiedy własne dzieci wypadło uczyć czytania, w tajemnicy przed złymi oczami wyjmował gruby modlitewnik, układał go przed oczami dzieci na stole, i rozpoczynała się ta dziwna nauka, gdzie nauczyciel analfabeta, jedynie uporem i wielkim umiłowaniem celu, do którego dążył, pokonywał trudności, trudności dla ludzi zepsutych teoriami naukowymi wprost nie do pokonania. Zaiste opicki obraz, który w dziejach kultury polskiej, w historii polskiej pedagogii powinien znaleźć poczesne miejsce. Dzieci patrzyły na czarodziejskie czarne znaki, a ojciec umiejący zaledwie na pamięć modlitwy polskie, z uporem powtarzał słowo za słowem. W ten sposób odczytywano początkowo hieroglify wschodnie, w ten sposób dzieci czytają pierwszą swoją książeczkę obrazkową. A choć jeszcze nie znano metody bezpośredniej przy nauczaniu języka, metodę tę pierwszy stworzył na ziemi polskiej chłop polski, analfabeta, ucząc z uporem dzieci własne z wielkim strapieniem serca, że obca szkoła, carska, prawosławna, sięgnie po duszę jego dziecka. Tego nie chciał dopuścić, imał się własnych sposobów, aby tylko odwrócić od duszy młodej obce wpływy, aby ją uchronić przed niebezpieczeństwem obcej kultury, aby ją utrzymać dla Polski, aby ją wzmocnić i uodpornić.

Wyraźny cel zmuszał do wysiłku i uporu wprost nadludzkiego, ten upór stworzył genialną metodę, rodzimą, Dołhobrocką, gdzieś na dalekim Podlasiu, skąd Pana Balcera Konopnicka wywodzi.

A widocznie dobrą drogę ojciec obrał, ucząc swe dzieci sztuki czytania na tak dziwnym elementarzu, skoro nie tylko czytać nauczył, ale i do życia czynnego zachęcił. Upór ojca był tak usilny, że cel osiągnięto. Bez pomocy obcego nauczyciela, bez elementarza, jedynie słysząc słowa polskie i patrząc na polskie litery i zgłoski uczyły się dzieci od ojca, nie umiejącego trudnej sztuki czytania. Z tej twardej szkoły życia wyszedł syn w życie, walczył już nie o własną duszę, lecz o duszę ludu i narodu polskiego, podczas niewoli jako poseł w petersburskim parlamencie, podczas wielkiej wojny z konsekwencjami traktatu brzeskiego, wreszcie z ciemnotą własnego środowiska jako poseł i senator Rzeczypospolitej. Ojciec na modlitewniku, jedynej rodowej książce, uczył nie tylko sztuki czytania, ale prawdy trwania, wiary w przetrwanie złej doli, wiary w zmartwychwstanie; syn w rodzinnych Dołhobrodach, gdy warunki polityczne jeszcze przed wojną nieco zelżały, za diety poselskie szkołę ufundował.

Gdy rozważam czyn Błyskosza, unickiego chłopa, rzuconego w odmęt złej doli, gdzie mu wszystko odjęto: i prawo własnego kościoła i możność odmówienia własnego pacierza, i prawo nauczania dziecka zasad wiary i miłości ojczyzny, to nie wiem, gdzie jego życiorys wśród zasłużonych Polaków umieścić. Czy wśród obrońców Kościoła, któremu wiernie służył i za który życie złożył? (Zmarł w Rzymie, dokąd przez kordony i granice przeprowadził pielgrzymkę unicką, aby mimo prześladowań i zakazów ubłagać papieża o ratunek dla Unii. A zmarł na czel swej gromady wśród wielkiego szlochu wewnętrznego, gdy krwawe dzieje opisywał, bo serce mu pękło). Czy też wśród zasłużonych dla narodu ludzi, by wytrwał na posterunku, dobro narodowe pomnożył i ojcowiznę rozszerzył i zagon polski własnym potem użyźnił? Czy wreszcie wśród pedagogów polskich — dla wielkiej intuicji i myśli twórczej? Geniusz narodu nie opuszcza ludzi prostych, skoro odczują wielki nakaz ziemi i wieków: Polsko! A wtedy twarda rzeczywistość ustąpi przed wolą człowieka i przed siłą charakteru. Sposoby działania jednostki uznane za skuteczne metody działania zespołów i gromad ludzkich.

Przykład przytoczyłem z dobrze mi znanej rzeczywistości, bez upiększeń literackich i zwiększenia wewnętrznej treści, raczej dla braków mego pióra osłabiając bogactwo i siłę czynu człowieka, co bardziej sprawę ukochał niż spokój własny.

A. Ambroziewicz

CICHY DOM...

Nasz cichy dom, nasz skarb kochany,
lubione sprzęty, znane ściany
sycą nas pełnym miodu dzbanem...

W każdym kąciku szczęście stoi,
w każdym się miłość niepokoi,
o czymś się marzy, śni i roi...

W każdym serdeczna jest gromada,
z każdym się gwarzy, cieszy, gada
i dla każdego dusza rada...

Nasz cichy domek baśń prawdziwa,
sen tu po trudach odpoczywa
i zorzę radość witą żywa...

Nasz cichy domek gdzieś za światem
jak hala pachnie aromatem,
w spokój i szczęście przebogaty...

Złoci go słońce swą koroną,
wieczorem gwiazdki w oknach płoną
i księżyc z twarzą uśmiechnioną...

A kiedy światem wstrząsną burze,
kołyskom małym będzie stróżem,
przystanią, gniazdkiem i przedmurzem..

A gdy się śniegiem świat zabieli,
zejdą się swoi — i anieli,
raj przy kominku się uścieli...

I nieraz tutaj jak w Betlejem,
gwiazda pokoju zajaśnieje,
niosąc otuchę i nadzieję...

A czasem tu — jak w Nazarecie,
troska z miłością w krzyż się splecie
jak wszystko — na tym Bożym świecie!

Zygmunt Lubertowicz.

Najstarszy poeta świata

Najstarszym poetą węgierskim, a prawdopodobnie także najstarszym poetą świata, jest Władysław Torkos, który wkrótce obchodzić będzie stuletnią rocznicę swych urodzin. Stuletni poeta czuje się bardzo dobrze i mówi, że zupełnie nie odczuwa ciężaru starości, mimo że od paru miesięcy nic już nie widzi. Utrata wzroku nie spowodowała u niego depresji psychicznej. Zachował on dobry humor i z pogodą mówi na wszystkie tematy, przytaczając wiele faktów i anegdot ze swego życia, które pamięta doskonale. Umie również cały szereg utworów poetyckich, które doskonale deklamuje.

W młodości swej Torkos był serdecznym przyjacielem jednego z największych poetów węgierskich, Jana Arany'ego, którego utwory wywarły wielki wpływ na twórczość sędziwego poety. Obecnie, gdy jest już stary, cieszy się większą popularnością, niż w swoich młodych latach. Ustawicznie przychodzą do niego przedstawiciele dzienników, którzy pragną z nim zrobić wywiad i co przyznać trzeba, zawsze im się udaje, ponieważ staruszek niezmiernie lubi gawędzić. O Torkosie w ostatnich dniach pojawiła się wielka ilość wyczerpujących artykułów, a radio węgierskie postanowiło przeprowadzić z nim wywiad przed mikrofonem. Torkos urodził się w czasie, gdy na Węgrzech nie było jeszcze kolei żelaznej, wobec czego młodzi ludzie, a napewno dzieci będą podziwiać postęp, który dokonał się w jednym stuleciu. Słuchanie jego odczytu będzie oczywiście niezmiernie ciekawe, ponieważ o czasach przeszłych opowie ich naoczny świadek.

„Lśniące guziki"

Sevda Reszic, stara, 60-letnia wieśniaczka z Bośni, oszczędzając przez wiele lat, zdołała zaoszczędzić 45 złotych dukatów. Oszczędności swoje chowała w pończosze pod poduszką w swoim łóżku. Dzieci i wnuki staruszki wiedziały, że przechowuje ona ten skarb. Wnuki były mniej powściągliwe od dzieci staruszki i opowiedziały o tym dzieciom sąsiadów.

Jedna z sąsiadek zainteresowała się dukatami staruszki i powiedziała jej wnukom, by wyciągnęły „lśniące guziki" spod poduszki i przyniosły do niej, w zamian za co dostaną dużo cukierków. Chytra sąsiadka dopięła celu i dukaty po kilku dniach znalazły się u niej. Gdy właścicielka dukatów zauważyła ich zniknięcie, wszczęła zaraz alarm. Wnuczek, który był wniowajcą, wzruszony płaczem babki i niezmiernie zdziwiony, przyznał się, że zaniósł dukaty sąsiadce, za co został obdarowany, uważając je tylko za ładne guziki, tak, jak mu to przedstawiła podstępna kobieta. Dukaty wróciły do właścicielki, a sąsiadka została aresztowana.